



Jezusa mieściła się jedna i zarazem jedyna świątynia całego judaizmu. W całym Izraelu była tylko jedna świątynia i była ona tylko w Jerozolimie, to w niej obecny był Bóg. Człowiek, który schodził z Jerozolimy do Jerycha – w Jezusowej przypowieści – w rzeczywistości jest obrazem człowieka, który odchodzi od Boga, jest obrazem człowieka, który odwraca się do Boga plecami, który z każdym kolejnym krokiem stacza się w dół, coraz niżej. Odchodzi od

Boga, który jest miłością i miłosierdziem. A kieruje się do Jerycha. Jerycho jest jednym z najstarszych miast Świata, ale i jest miastem położonym w głębokiej depresji (250 m p.p.m.), a zarazem jest miastem bardzo bogatym. **Każdy z nas, gdy popełnia grzech, może odnaleźć się w obrazie człowieka, odchodzącego z Jerozolimy, a zmierzającego do Jerycha. Popełniając grzech, możemy odnaleźć się w obrazie człowieka odwracającego się od Boga, a pozostawiającego Boga i Jego przykazania za swymi plecami. Każdy grzech, nawet najmniejszy, jest takim odwróceniem się od Boga i Jego przykazań.**

Jak postępuje Bóg, gdy my odwracamy się od Niego? Bóg postępuje podobnie jak miłosierny Samarytanin z Jezusowej przypowieści. Lituje się nad człowiekiem znajdującym się w nędzy. Św. Alfons Liguori, założyciel redemptorystów, zanotował w jednym ze swoich dzieł takie zdanie: „Bez nędzy nie ma miłosierdzia”. W czasach Jezusa Żydzi i Samarytanie byli dla siebie wrogami. Jedni drugich nie znosili, obawiali się siebie nawzajem. Być może ten człowiek schodzący z Jerozolimy do Jerycha, napadnięty przez zbójców i leżący przy drodze – jeśli był przytomny – być może bał się zbliżającego się do niego Samarytanina. Być może bał się, że zostanie przez niego jeszcze bardziej skrzywdzony. Podobny lęk czują niektórzy ludzie przed tym, jak przystąpią do sakramentu pokuty i pojednania. Samarytanin być może również się obawiał. Czego? Być może bał się, że jego pomoc zostanie odrzucona, a jego dobre chęci zostaną przez poranionego Żyda błędnie odczytane. Na obrazie Jezusa Miłosiernego z krakowskich Łągiewnik Jezus ma lewą stopę wysuniętą do przodu. Jest to znak, że on zawsze jest gotowy poszukiwać ludzi, którzy się od Niego odwrócili, On nie zraża się tym, że ludzie odchodzą od Niego, ale nieustannie nas szuka, bo nas kocha, bo za nas umarł. On nieustannie pragnie nam błogosławić i w sakramencie pokuty i pojednania nam przebaczać nasze małe i wielkie niewierności. W sakramencie pokuty i pojednania Jezus pragnie nas podnosić z naszych upadków. Jezus pragnie nam pomóc stanąć na własnych nogach. Jezus w tym sakramencie chce opatrzyć nasze rany i zranienia, zalewając je oliwą rozgrzeszenia i winem pocieszenia.

**Jedyną rzeczą, jakiej Jezus od nas oczekuje, jest to, abyśmy potrafili Mu całym sercem zaufać i przyjąć Jego pomoc.**

## ○○○ CHWILA NA REFLEKSJĘ – CO ZA ĆPUN! ○○○

Przechodzili obok niego obojętnie. Jedni patrzyli z wyrzutem, inni z obrzydzeniem, jeszcze inni po prostu odwracali wzrok. Pośród tysiąca myśli i słów pojawiało się często: "co za ćpun!". Przystawali i odchodzili do swego własnego świata, pełnego zmartwień i bardzo ważnych spraw. A on leżał bezsilny na klatce schodowej. Do kamienicy weszła młoda dziewczyna z torbą wypełnioną książkami i zeszytami. Być może nie podniosłby głowy i nie spojrzął na nią, gdyby nie to, że zatrzymała się na schodach i przykucnęła obok niego. – Wszystko w porządku? – zapytała i przyjrzała mu się uważnie. Był brudny, blade i źle ubrany. Zdjęła z siebie kurtkę i okryła jego plecy. – Dlaczego to robisz? – Nie chcę, żebyś zachorował – powiedziała cicho, jakby bojąc się, że odczyta ten gest jako wyraz zwykłej ludzkiej litości, ale chłopak uśmiechnął się tylko. – Poczekaj, przyniosę coś. Zniknęła w drzwiach swojego mieszkania. Wróciła z kanapkami i kubkiem gorącej herbaty. Nieznajomy po namyśle wziął jedną z nich. – Zabawne. Jeszcze nigdy mi tak nic nie smakowało. Powiedz mi, proszę, dlaczego? Nie doczekał się odpowiedzi. Gdy ostatnia kanapka zniknęła z talerza, dziewczyna podniosła się. – Zaczekaj. Mam na imię Bartek, a Ty? – Marta... Jak chcesz, to zrobię jeszcze. – Dzięki, nie trzeba. Słuchaj... dlaczego to robisz? Przystanąła na schodach, jakby niepewna, co ma mu powiedzieć. Nastąpiła długa chwila milczenia. – Nie zrozum źle tego, co teraz powiem – zaczęła. – Nie robię tego z litości ani z obowiązku. Według mnie każdy człowiek zasługuje na odrobinę serca i troski ze strony innych. – Przecież jestem ćpunem... nic nie wartym, podłym darmozjadem! – Tak myślisz? Jesteś człowiekiem, który ma własną godność, a poza tym... Dla Boga wszyscy jesteśmy równi. Znowu nastąpiła cisza. Dwoje młodych ludzi patrzyło na siebie wzrokiem pełnym nadziei. W końcu Bartek wstał i chwiejnym krokiem zszedł po

schodach. – Dzięki Tobie chcę zacząć nowe życie. Mam nadzieję, że wystarczy mi na to siły i dobrej woli... Do zobaczenia! Wrócę tu, kiedy się odtruję! – rzucił szybko i zniknął za rogiem. – Kto to był? – zapytała sąsiadka, która właśnie wyrzała z za drzwi. – Mój nowy kolega – odpowiedziała Marta, wbiegając po schodach do swojego mieszkania. *Ania T.*

